

nowe zadrapania rysy pęknięcia
nabrzmiwiają wołaniem o pomoc

biegnące do nich echo
załamuje się nagle
i ginie

Lete

Gdzie jesteś rzeko Zapomnienia

czy niezwykła moc twego kryształu
tylko dla umarłych

czy potrzeba aż powodzi
byś wystąpiła z brzegów
i zabrała z mej pamięci
nie dobre sny

gdzie jesteś rzeko Zapomnienia

Krąg

Uczę się samotności jak dziecko alfabetu
z trudem składam minuty i godziny
jakbym chciała coś jeszcze zbudować

na rozpiętej mapie czasu
tak niewiele przyjaznych miejsc

przywołuję na pomoc dawne krajobrazy
odwzorowuję minione chwile

podpływają wierne
ale rodzą smutek

na rozpiętej mapie czasu
zwielokrotniona skalą samotność
zatacza swój krąg

Stanisław Nyczaj

W pojedynku z Losem

Nigdy nie wiadomo,
kiedy najlepiej przyjść na ten świat,
by potem zeń odejść zwycięsko.

Moi Najdrożsi,
znokautowani przez Los,
leżący bez tchu na deskach,
wyliczani do dziesięciu –

czasami i ja
po tak mocnych ciosach
wołałbym nie podnieść się na łokciach
i nie wstać z kolan.

Ale wciąż jeszcze
nie śmiem się obejrzeć

na trenera w narożniku trzymającego
ręcznik ostatecznego „wybawienia”.

Wciąż jeszcze,
krnąbrna, uparta Nadziejo,
nie mam w sobie dość sił,
żeby się poddać.

Słowo-mgnienie

W przytulnym hotelowym pokoiku,
w którym bywałem nieraz,
cały sufit jak mostek
drżał pod szybkimi kroczkami
i w wieczornym półmroku
aż jaśniał od dziewczęcego szczebiotu.

Poszedłem kiedyś na piętro
obdarować małą tancerkę
zrobionym ze słuchu portretem.

Nie wiadomo, jak i kiedy
przemknęło tych naście wiosen...

U wejścia do hoteliku
roześmianymi szeroko oczami
zatrzymała mnie na słowo-mgnienie
smukłonożna dziewczyna,
uręczona tanecznym wspomnieniem.

Spóźnione szczęście

To szczęście, jakiego tak oczekujemy,
przychodzi zwykle za późno.
Za późno, by się móc nim nacieszyć.

A kiedy w końcu się zjawia
z tryumfem, fanfarami,
ma iście setny ubaw
z naszej
poszóstnie zdziwionej miny.

Kazimierz Machowina

pegaz

batem gnany
do rzeźni zaszedł
łeb położył
zęby pokazał
zaglądają
grzywę ogon ucinają
rzeźniczy hak
zakłada uzdę
wio siwy
wyrastają mu skrzydła
wysoko
nad rzeźnią

Wierzbno

drzewa różaniec gwiazd
na kłamce wieszają
puszczyk chichocze
jak dzieciątko madonny
a w stawie żabim skrzekiem
pocierają smyczki
na Anioł Pański
dwa siwki wiozą
Gospodarz kubkiem mleka częstuje

skazka

jest ranek zbudzony marszem tysięcy
ziemia drży
resztki śniegu wlewają się do głębokiego dołu
słońce czerwienią ocieka
na ręce sznurem związane
strzelają w tył głowy
prosto i miarowo
warstwami zwłoki układają
pod wieczór zasypują dół
równają kopytami piach
sadzają sosnowe drzewka
ziemia całunem się kładzie

Wiosennym pędzlem

W pracowni w niebie schowanej anioły paletę
trzymają. Schyla się Bóg Ojciec i w rękę
malarza
sypie kwiaty. Cieszy się, aż niebo pęka. Skocz
do niej
mruga. Malarz zakrył oczy i skoczył.
Wargami kwiaty zgarniają.
Nad nimi dwa pierścienie dzikich gęsi.

ojcowizna

ze zbóż skłębionych fal
wynurza się dom biały żagiel
na krzyżu Sternik
odmierz drogę
cierniami dzikiej róży
przez rozlany w górze las
przez błękitne liście
za słoneczny płot

wiatrak

słoneczną grzywę obraca
z gwiezdnych kłosów ziarno
wysypuje drgające
i sierpem księżycza ściera
na proch na mąkę
szeroko po ziemi
zapala bochen chleba
na drogę